

Ks. Józef WARZESZAK

## POCHODZENIE CZŁOWIEKA W UJĘCIU KS. ANTONIEGO SŁOMKOWSKIEGO

**Treść:** 1. Uwagi wstępne; 2. Sposób rozumienia opisów biblijnych stworzenia świata; 3. Stanowisko wobec ewolucjonizmu; 4. Różnica między człowiekiem a światem zwierzęcym; 5. Stosunek do odkryć paleontologicznych; 6. Ewolucjonizm umiarkowany czy kreacjonizm ewolucyjny.

**Słowa kluczowe:** antropologia, stworzenie człowieka, protologia, ewolucjonizm, Słomkowski Antoni

**Keywords:** Theological anthropology, Creation of man, Protology, Evolutionism, Słomkowski Anthony

### 1. Uwagi wstępne

Ksiądz Antoni Słomkowski napisał trzy pozycje na temat pochodzenia człowieka. Pierwszą był obszerny referat wygłoszony na KUL w dniu 27 stycznia 1945 r. i wydany w cyklu wykładów Uniwersyteckich Towarzystwa Naukowego KUL w Lublinie i we Wrocławiu dwukrotnie w 1946 r. i 1947 r., obejmujący 32 strony druku. Druga pozycja to znacznie obszerniejsza i wyczerpująca książka pt. *Problem pochodzenia człowieka*, wydana przez księży Pallotynów w 1957 r., mająca 263 strony. Wreszcie trzecia pozycja to cztery wykłady wygłoszone dla uczestników kursów katechetycznych i wydane na małej poligrafii przez Ośrodek Katechetyczny Warszawskiej Kurii Metropolitalnej w 1958 r.

Można powiedzieć, że ks. A. Słomkowski zajmował się tą problematyką w chwilach dla siebie bardzo trudnych. Zaraz po otwarciu KUL, kiedy zmagał się z niezliczonymi trudnościami przywracania do życia po wojnie tej katolickiej uczelni. Świadczy to również o niezwyklej rozmachu, z jakim otwierał KUL, gdyż nie tylko chciał, by odbywały się zwyczajne wykłady, ale by tętniło również życie naukowe. Dla tego celu reaktywował Towarzystwo Naukowe, w ramach którego odbywały się wykłady ogólne i do których sam starał się wnieść pewien wkład w postaci referatu o pochodzeniu człowieka. Godne podziwu jest to, że w tym tak trudnym dla siebie okresie znajdował czas na pracę naukową.

Drugi trudny dla niego moment, w którym zajmował się tymi zagadnieniami, było uwolnienie z więzienia za sprawy KUL w 1954 r. Wtedy to napisał swą cenną książkę o problemie pochodzenia człowieka. Mieszkał w Warszawie przy ul. Szucha i u Księża Pallotynów w Ołtarzewie, i tam pracował nad swym dziełem. Sądzę, że do tej pracy odnosi się świadectwo ks. arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, który spotykał się z nim przy ul. Szucha: „Często nocami w kaplicy przygotowywał rozprawy teologiczne i recenzje książek, nie zawsze zgodnych z nauką Kościoła”.

Na tę książkę było wielkie zapotrzebowanie. Władze komunistyczne wprowadziły do szkół licealnych podręczniki, w których przedstawiano ewolucjonizm materialistyczny jako jedyne wyjaśnienie pochodzenia człowieka, a w broszurach, książkach i czasopismach ukazywały się artykuły propagujące darwinizm. Także na wyższych uczelniach głoszone te poglądy, które przenikały do szerokich warstw społeczeństwa<sup>1</sup>.

Ze strony katolickiej pojawiły się publikacje w czasopismach czy broszurach, natomiast brak było obszernego opracowania, które by zajmowało się sprawą całościowo. Temu starał się zaradzić ks. A. Słomkowski. Można powiedzieć, że książka ta weszła do klasyki dzieł teologicznych. Jeszcze w latach siedemdziesiątych ks. prof. M. Lubański podał nam tę pracę w ramach podstawowej literatury na temat antropologii. Kiedyś rozmawiałem z ks. prof. J. Kuliszem, który zajmował się ujęciem ewolucji u Teilharda de Chardin i powiedział mi, że dziełem wyjściowym dla niego była książka ks. J. Słomkowskiego o pochodzeniu człowieka. Uderzyła go tam rzetelność, bezstronność w analizowaniu odkryć paleontologicznych, obiektywizm w referowaniu poglądów poszczególnych uczonych, wykazywanie, dlaczego odrzucone poglądy są nie do przyjęcia.

Książka składa się z trzech części. W I części przedstawiony został ówczesny stan badań embriologicznych, paleontologicznych, etnologicznych w odniesieniu do ewolucji w świecie. Tutaj chciałbym podkreślić, że autor był dobrze poinformowany o stanie badań. Cytuje międzynarodowe autorytety w tej dziedzinie, to jest opracowania francuskie i niemieckie oraz polskie (Mydlarski, Stęślicka). Ks. A. Słomkowski stwierdza, że uczeni, z nielicznymi wyjątkami, wypowiadają się obecnie za teorią ewolucji w świecie istot żyjących, rozciągając ją niemal na wszystkie gatunki – począwszy od najmniej rozwiniętej komórki, aż do ciała ludzkiego. Czynią to w oparciu o kilka dziedzin wiedzy i o różne fakty, jak: jedność składu chemicznego, budowa białka, przebieg przemiany materii powtarzający się z niezmienną prawidłowością od pierwszej istoty żywej przez cały ciąg życia. Za teorią ewolucji zdaje się również przemawiać podobieństwo składu i własności fizykochemicznych płynów wszelkich organizmów zwierzęcych i roślinnych (surowica krwi, limfa, osocze komórkowe) i wody morskiej. Podobnie istnienie organów szczątkowych nasuwa myśl, że w jakimś poprzednim stadium rozwojowym były one potrzebne i spełniały swą właściwą rolę<sup>2</sup>. Argumentem wysuwany za teorią ewolucji, zastosowaną również do człowieka, jest także pokrewieństwo krwi pomiędzy człowiekiem a małpami człekokształtnymi<sup>3</sup>. Druga część książki poświęcona została omówieniu dokumentów Urzędu Nauczycielskiego na temat możliwości i warunków uzgodnienia ewolucjonizmu z nauczaniem Kościoła. Wreszcie w trzeciej części autor stara się syntetycznie przedstawić swoje stanowisko wobec problemu ewolucjonizmu.

Zaznaczymy, że w naszym artykule nie będziemy w stanie wyczerpująco zaprezentować wszystkich treści powyższych publikacji. Jako teologów interesuje nas nade wszystko możliwość uzgodnienia hipotezy ewolucji z nauką Kościoła i na tym chcemy skupić naszą uwagę.

---

<sup>1</sup> Por. A. SŁOMKOWSKI, *Problem pochodzenia człowieka*, Pallottinum, Poznań 1957, 5.

<sup>2</sup> Por. *tamże*, 189.

<sup>3</sup> Por. *tamże*, 190.

## 2. Sposób rozumienia opisów biblijnych stworzenia świata

Postawmy sobie pytanie: jaki jest współczesny stan badań nad relacją pomiędzy nauką o stworzeniu świata a ewolucjonizmem? Te odniesienia przedstawiam syntetycznie studentom Papieskiego Wydziału Teologicznego w podręczniku akademickim<sup>4</sup>, dlatego jedynie skrótowo przypomnę niektóre dane. Otóż, w opisach stworzenia, jakie mamy w dwóch pierwszych rozdziałach księgi Rodzaju odróżniamy treść od formy. Treścią jest to, że Bóg stworzył człowieka do dialogu, do przyjaźni ze sobą, postawił go ponad światem roślinnym i zwierzęcym, którym ma kierować, otrzymał od Boga niezwykłą godność obrazu Bożego. Formą jest natomiast obrazowy sposób przedstawienia tej podstawowej prawdy wiary. Opisy nie są reportażem historycznym opowiadającym o akcie stworzenia świata przez Boga. Pismo św. ani nie zaprzecza, ani nie potwierdza ewolucjonizmu, gdyż autorowi natchnionemu obce było myślenie ewolucyjne. Obraz lepienia ciała z gliny i tchnienia ma wyrażać szczególne zaangażowanie Boga w stworzenie człowieka i fakt, że cały człowiek pochodzi od Boga.

Ks. A. Słomkowski zwraca uwagę na to, czym jest, a czym nie jest opis biblijny stworzenia świata. Nie jest „naukowo – przyrodniczym” opisem początków rodzaju ludzkiego, ani tym, co dzisiaj nazwalibyśmy historycznym reportażem o życiu pierwszego człowieka. Pismo św. „nie jest podręcznikiem antropologii, ani też jakąś encyklopedią”<sup>5</sup>. Opis biblijny nie jest traktatem antropologii, a jego zadaniem nie jest przedstawianie całej wiedzy o człowieku. Uzupełnijmy to stwierdzenie interesującą opinią Ch. Schönborna idącą dalej po tej samej linii: „Biblia nie przedstawia żadnej teorii na temat powstania świata i rozwoju gatunków. Ale przyrodniczy sposób podejścia do powstania gatunków nie jest jedynym sposobem podejścia do rzeczywistości. To trzeba wciąż na nowo podkreślać: istnieją różne sposoby podejścia do rzeczywistości: filozoficzne, artystyczne, religijne i przyrodnicze. Jedno nie jest mniej rzeczywiste od drugiego, to są podejścia do tej samej rzeczywistości”<sup>6</sup>.

Opis stworzenia posiada cel religijny i dlatego ważna jest treść teologiczna, tj. fakt, że człowiek pochodzi od Boga. Natomiast sposób przedstawienia tej prawdy został dostosowany do umysłowości ludzi prostych; autor korzysta z antropomorfizmów i przenośni. Podkreśla, że w I opisie człowiek występuje jako dopełnienie i ukoronowanie dzieła stworzenia, ma być panem i władcą ziemi, czynić sobie ziemię poddaną, a wobec Boga jest obrazem Bożym<sup>7</sup>. Analizując drugi opis również podkreśla, że nie można go rozumieć dosłownie, że jest to obraz antropomorficzny. Ważne tu jest szczególne zaangażowanie Boga w stworzenie człowieka – dziś podkreśla się – szczególna zależność człowieka od Boga, wyższość człowieka od świata materialnego. Owszem można by lepienie ciała ludzkiego rozumieć jako wskazanie, że Bóg mógł posłużyć się przy stwarzaniu człowieka materią martwą, ale mógł też posłużyć się

---

<sup>4</sup> J. WARZESZAK, *Człowiek w obliczu Boga i pośród stworzenia*, Warszawa 205, 52n.

<sup>5</sup> *Tamże*, 6.

<sup>6</sup> Ch. SCHÖNBORN, *Ziel oder Zufall? Schöpfung und Evolution aus der Sicht eines vernünftigen Glaubens*, Freiburg im Breisgau 2007, 58.

<sup>7</sup> *Por. tamże*, 8.

materią zwierzęcą, a więc ciało mogłoby pochodzić od jakiejś formy zwierzęcej, w którą Bóg tchnął życie.

Ks. A. Słomkowski przypomina wypowiedzi Stolicy Apostolskiej ustosunkowujące się i do opisów biblijnych stworzenia człowieka jak i samej ewolucji. I tak przypomina, że Komisja Biblijna w 1909 r. stwierdziła, iż jest faktem historycznym stworzenie wszystkich bytów przez Boga na początku czasów oraz fakt stworzenia pierwszego człowieka przez Boga poprzez „specjalne jego stworzenie”<sup>8</sup>. Autor podkreśla, że Komisja nic nie mówi, w jaki sposób odbywało się to powoływanie bytów do istnienia, czy też, w jakiej formie zaistniały te byty. Nie pomija też przemówienia Piusa XII z 30 listopada 1941 r. do Papieskiej Akademii Nauk, w którym Papież stwierdził m.in., że tylko z człowieka mógł zrodzić się człowiek, który by go nazywał ojcem i rodzicielem, że ciało pierwszej niewiasty pochodzi od pierwszego mężczyzny, że człowiek dzięki duszy duchowej posiada istotną wyższość nad zwierzętami. Pozostaje jednak wciąż nierozwiązane pytanie: w jaki sposób niższy gatunek może współdziałać w tworzeniu ciała pierwszego człowieka, skoro człowieka może zrodzić jedynie człowiek; ktoś, a nie zwierzę, którego mógłby on nazwać swoim ojcem?<sup>9</sup>, jak zauważa Komisja Biblijna w liście skierowanym do Kard. Suharda w 1948 r. Jeżeli rzeczywiście ciało ludzkie pochodzi od zwierząt, to i tak pozostaje pytanie: skąd się wzięło to pierwsze zwierzę. Samo się nie mogło stać. Musiał istnieć ktoś, kto je powołał do istnienia. Tym kimś jest Bóg.

Nie uchodzi też jego uwagi encyklika *Divino afflante Spiritu* z 1943 r., gdzie jest mowa o konieczności uwzględnienia rodzajów literackich w *Księdze Rodzaju*. Zapoznaje też czytelnika z listem o. J.M. Vosté OP do kard. Suharda z 1948 r., sekretarza Komisji Biblijnej, zatwierdzonym przez Piusa XII, w którym stwierdza, że nie można w całości odmawiać ani przyznawać wartości historycznej tym rozdziałom<sup>10</sup>. Rozdziały te „podają w sposób prosty i obrazowy, dostosowany do umysłów mniej rozwiniętych, podstawowe prawdy potrzebne do zbawienia, jak również opisy popularne o pochodzeniu i początkach rodzaju ludzkiego i narodu wybranego”<sup>11</sup>.

### 3. Stanowisko wobec ewolucjonizmu

Ks. A. Słomkowski przypomina, że niektórzy teolodzy byli przeciwni ewolucji (Scheeben), ale też było wielu teologów, którzy byli za ewolucją. Znana jest teoria Teilharda de Chardin o kosmogenezie, noogenezie, antropogenezie, chrystogenezie. Szeroko też są znane próby pogodzenia nauki o stworzeniu jezuickich profesorów Maurizio Flicka i Zolthana Alszeghiego, którzy przyjmowali, że Bóg swoim transcendentnym działaniem miałby wpływać na takie ukształtowanie się genów w formach przedludzkich, by z nich powstał człowiek. Sertilanges podkreślał, że człowiek gene-

---

<sup>8</sup> Tamże, 145.

<sup>9</sup> Por. tamże.

<sup>10</sup> Por. tamże, 148.

<sup>11</sup> Tamże, 149.

tycznie jest członkiem świata stworzonego, ale przez swą duszę różni się od bytów materialnych<sup>12</sup>.

Negatywne stanowisko Kościoła wobec ewolucjonizmu wynikało z tego, że wiele spraw w tej teorii było niepewnych, nieuzasadnionych, a nade wszystko zwolennicy ewolucjonizmu „widzieli w tej teorii broń, którą będą mogli zwalczać naukę Kościoła i wyeliminować Boga”<sup>13</sup>. Kościół oczywiście „odrzuca ewolucjonizm mechanistyczny, który chciał wytłumaczyć rozwój organizmów jedynie grą sił natury z całkowitym pominięciem Boga”<sup>14</sup>. Dodaje od siebie, że „transformizm w tej formie jest zresztą sprzeczny ze zdrową filozofią i nie jest na niczym oparty”<sup>15</sup>. Podkreśla też, że nie można zwalczać ewolucjonizmu tekstami biblijnymi i że „można, jeżeli są ku temu dowody, przyjąć związek fizyczny, organiczny pomiędzy ciałem a światem zwierzęcym”<sup>16</sup>.

Gdy zaś chodzi o sformułowanie Komisji Biblijnej o *peculiaris creatio hominis* – specjalnym stworzeniu człowieka, to szczególnie stworzenie człowieka ma miejsce przez to, że dusza została przez Boga bezpośrednio powołana do istnienia, tzn. nie jest skutkiem naturalnego rozwoju, czyli procesu ewolucyjnego, nawet gdyby przyjąć, że Bóg tchnął tę duszę w jakieś ciało już istniejące. Człowiek jest człowiekiem przez duszę, a ciało zawdzięcza duszy swe istnienie jako ciało ludzkie<sup>17</sup>. Podkreśla, że o człowieczeństwie człowieka decyduje dusza jako forma substancjalna. „Dopóki nie ma duszy, nie ma ciała człowieka”. Wykazuje, że ciało ludzkie niezależnie od tego, czy pochodziłoby z materii martwej czy jakiejś ożywionej, którą Bóg posłużyłby się stwarzając człowieka, to i tak Bóg byłby Stwórcą człowieka i „stwarza go w szczególny sposób dając mu duszę”<sup>18</sup>.

To stwórcze działanie Boga ma charakter szczególny w przypadku pierwszego człowieka „obojętnie czy Bóg użył do tego materii martwej czy organizmu żywego, gdyż nie było żadnych naturalnych sił, które mogłyby wydać z siebie człowieka”<sup>19</sup>. Choćby Bóg tchnął duszę w jakiś organizm już istniejący, potrzeba było specjalnej interwencji Bożej, by ciało stało się tym, czym się stało, to jest, by było ciałem człowieka. Istotną różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem stanowi dusza, a to nie pozwala przyjąć, że jest wynikiem ewolucji. Choćby było wiele podobieństw w ludzkim ciele do zwierząt, to jednak najistotniejsze są niepodobieństwa, a więc poznanie i wola, sfera duchowa, kreatywność kulturowa i artystyczna.

Ks. A. Słomkowski przypomina, że stworzenie świata i człowieka przez Boga jest prawdą wiary wyznawaną przez chrześcijan od samego początku, a następnie była

---

<sup>12</sup> Por. tamże, 12. Z różnymi teoriami uczonych zachodnich jak i polskich zapoznaje bardzo kompetentnie czytelnika J.M. DOŁĘGA, *Kreacjonizm i ewolucjonizm. Ewolucyjny model kreacjonizmu a problem hominizacji*, Warszawa 1988.

<sup>13</sup> A. SŁOMKOWSKI, *dz. cyt.*, 12.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Tamże, 13.

<sup>16</sup> Tamże, 13.

<sup>17</sup> Por. tamże, 15.

<sup>18</sup> Tamże, 16.

<sup>19</sup> Tamże.

wielokrotnie potwierdzana przez Sobory<sup>20</sup>. Dla mnie interesujące było to, że ks. A. Słomkowski już we wspomnianym wykładzie z 1945 r. mówi, iż dopuszczalny jest rozwój ewolucyjny ludzkiego ciała, ale dusza musi być stworzona bezpośrednio przez Boga. W ten sposób ujmuje sprawę Pius XII w 1950 r. w encyklice *Humani generis*. Chodzi o to, że teologowie, nie tylko ks. A. Słomkowski, już wcześniej uczyli tego, co później stało się przedmiotem orzeczenia Magisterium Kościoła.

Ponadto Pius XII stwierdził, że teoria ewolucji jest jedynie hipotezą. Rzecz charakterystyczna, że Jan Paweł II 16.IV.1986 r. w czasie katechezy poświęconej stworzeniu człowieka potwierdził, iż teoria ewolucji jest nadal hipotezą. Przypomniał też naukę Piusa XII, że ciało mogło pochodzić na drodze rozwoju ewolucyjnego, ale dusza musiała zostać bezpośrednio stworzona przez Boga<sup>21</sup>. Dopiero dziesięć lat później, tj. 22 października 1996 r. w przemówieniu do członków Papieskiej Akademii Nauk Jan Paweł II stwierdził: „Nowe zdobycze nauki każą nam uznać, że teoria ewolucji jest czymś więcej niż hipotezą. Zwraca uwagę fakt, że teoria ta zyskiwała stopniowo coraz większe uznanie naukowców w związku z kolejnymi odkryciami dokonywanymi w różnych dziedzinach nauki. Zbieżność wyników niezależnych badań – bynajmniej nie zamierzona i nieprovokowana – sama w sobie stanowi znaczący argument na poparcie tej teorii”<sup>22</sup>. Ponadto z całości tego przemówienia wynika, że Jan Paweł II był za rozwojem ewolucyjnym, który doprowadził do pojawienia się ludzkiego ciała.

Można zapytać, czy to stwierdzenie, iż teoria ewolucji jest czymś więcej niż hipotezą należy uznać, iż jest ona absolutnym pewnikiem? Wydaje mi się, że nie. Jedynie tyle, że ten ciężarek z pięćdziesięciu procent jest przesunięty na osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt procent. Ale czy w ogóle teoria ewolucji może stać się dogmatem wiary? Absolutnie nie, gdyż jest to sprawa nauk eksperymentalnych. Sprawą dogmatyczną jest prawda, że Bóg stworzył świat i człowieka, a to się da pogodzić z teorią ewolucji.

Rada Naukowa Konferencji Episkopatu Polski zauważyła w swym oświadczeniu z dnia 26 listopada 2006 r. podpisanym przez ówczesnego przewodniczącego tej Rady ks. biskupa Stanisława Wielgusa, że – zdaniem Jana Pawła II – „należy mówić nie tyle o teorii, ile raczej o teoriach ewolucji [...]. Ich ocena należy do kompetencji filozofii, a dalej – do kompetencji teologii”<sup>23</sup>. Skoro należy mówić o teoriach ewolucji, to znaczy, że trzeba je różnie traktować; jedne można przyjąć, a inne powinno się odrzucić. Jakie należy odrzucić, a jakie przyjąć? Odrzucić należy teorię materialistyczną i ateistyczną, która głosi „przypadek” jako źródło wszystkiego, co istnieje; następnie, która przyjmuje „ślepe siły natury”, jak dobór naturalny, konkurencję, tzw. teorię „samolubnego genu” jako „wyłącznych sił sprawczych w procesach ewolucyjnych”, a wskutek tego bezlitosną konkurencję i eliminację słabszych. Natomiast można przyjąć teorie umiarkowane, które dopuszczają, po pierwsze, istnienie Boga Stwórcy, który powołał świat do istnienia i swą mocą stwórczą podtrzymuje ewolucyjny rozwój świata, jest obecny

<sup>20</sup> Por. tamże, 144.

<sup>21</sup> JAN PAWEŁ II, *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela*, Città del Vaticano 1987, 266.

<sup>22</sup> Por. *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, 1 (189) (1997) 18, n.4.

<sup>23</sup> Por. *Kościół wobec ewolucji – Stanowisko Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski*, WAW 11(1021) (2006) 1373-1374, nr 4.

temu wzrastającemu stawaniu się świata, a po drugie, akceptuje pochodzenie na drodze ewolucyjnej ludzkiego ciała, ale nie duszy, która domaga się specjalnej interwencji stwórczej Boga.

Zaznaczmy tu, że Rada odrzuca również pogląd, który nazywa „fideistycznym kreacjonizmem”, który po pierwsze interpretuje dosłownie biblijne opowiadanie o stworzeniu świata, a po drugie, przenosi tę interpretację na płaszczyznę nauk eksperymentalnych i odrzuca ich wyniki, a w oparciu o tę dosłowną interpretację ustala wiek ziemi na kilka tysięcy lat oraz uznaje istnienie jedynie tej liczby gatunków, które zostały powołane do życia na początku i nie ulegają żadnym zmianom ewolucyjnym<sup>24</sup>.

A zatem problem stanowi nie tyle przyjąć rozwój ewolucyjny w świecie, czy nie przyjąć, tylko czy przyjąć teorie, które chcą udowodnić, że nie ma istotnej różnicy pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Nie można zatem przyjąć teorii, które usiłują wykazać, że nie ma w człowieku aktywności duchowej rozumu i woli, a tylko miałyby ona być wyższą funkcją mózgu i systemu nerwowego. I tutaj cenne są rozważania ks. A. Słomkowskiego, który wykazuje, że eksperymenciści nie są w stanie ani udowodnić, ani zaprzeczyć niematerialności ludzkiego myślenia i chcenia, a więc i duszy, a jeśli starają się coś takiego uczynić, to wychodzą poza swoje kompetencje. To jest domeną filozofii i teologii. Podobne przekonanie wyraża Jan Paweł II i przytacza je oświadczenie Rady: „Doświadczenie poznania metafizycznego, samoświadomości i zdolności do refleksji, sumienia i wolności czy wreszcie doświadczenie estetyczne i religijne należą do sfery analizy i refleksji filozoficznej, podczas gdy teologia odkrywa ich sens ostateczny, zgodny z zamysłem Stwórcy”<sup>25</sup>.

Zaznaczmy, że rozwój ewolucyjny dopuszcza również Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdzając: „Stworzenie ma właściwą sobie dobroć i doskonałość, ale nie wyszło całkowicie wykończone z rąk Stwórcy. Jest ono stworzone ‘w drodze’ (in statu viae) do ostatecznej doskonałości, którą ma dopiero osiągnąć i do której Bóg ją przeznaczył. Bożą Opatrznością nazywamy zrządzenia, przez które Bóg prowadzi swoje stworzenie do tej doskonałości”<sup>26</sup>. Jak zauważa Ch. Schönborn, Katechizm podkreśla cztery prawdy, gdy chodzi o wiarę w stworzenie: 1. Jest absolutny początek; 2. Wielość rodzajów, które stworzył Bóg; 3. Podtrzymywanie świata w istnieniu; 4. Prowadzenie ich do celu<sup>27</sup>. Zaś Benedykt XVI zapewnia: „istnieje inteligentny plan, jakim jest kosmos”<sup>28</sup>.

#### 4. Różnica między człowiekiem a światem zwierzęcym

W jaki sposób ks. A. Słomkowski uzasadnia istnienie pierwiastka duchowego w człowieku? Nie ulega wątpliwości, że jest wiele podobieństw pomiędzy ciałem ludzkim a ciałem zwierzęcym, że pod wieloma względami różne zwierzęta przewyższają

<sup>24</sup> Por. tamże.

<sup>25</sup> Por. *Kościół wobec ewolucji...*, dz. cyt., 1374, nr 6.

<sup>26</sup> KKK 302.

<sup>27</sup> Ch. SCHÖNBORN, dz. cyt., 40.

<sup>28</sup> Audjencja generalna dnia 9. 11. 2005.

człowieka, np. mają bardziej bystry wzrok, lepszy słuch, subtelniejszy węch. A mimo to „nie można postawić człowieka na tym samym poziomie, co zwierzę, gdyż człowiek nie jest tylko udoskonalonym zwierzęciem. W człowieku jest coś więcej, czym przewyższa świat zwierzęcy”<sup>29</sup>. Człowiek zajmuje w świecie zupełnie inną pozycję. Nie jest to różnica stopnia, jak na przykład pomiędzy płazem a ssakiem, lecz różnica natury. Dzięki temu jest panem stworzenia.

Człowiek przewyższa świat zwierząt zdolnością poznania i chcenia. Zwierzę poznaje jedynie zmysłowo, odnosi się do rzeczy jednostkowych i konkretnych, nie jest zdolne abstrahować od tych cech i wznieść się do poznania nadzmysłowego. Nie jest zdolne wytworzyć sobie o czymś pojęcia ogólnego. Nie poznaje odniesienia przyczyny do skutku, środka do celu. Natomiast dla człowieka nie tylko istnieje jakiś przedmiot dostrzegalny zmysłami, lecz ma pojęcie ogólne, np. domu jako domu, czy człowieka jako człowieka i potrafi odróżnić, czy to o czym się mówi, jest domem czy stodołą, koniem czy krową<sup>30</sup>. Człowiek może wznieść się ponad materię, abstrahować od niej i dzięki temu tworzyć pojęcia niematerialne i to nawet takie, które nie mają swego odpowiednika w materii jak byt, prawda, dobro, piękno. Człowiek jest zdolny poznać odniesienie przyczyny do skutku, środka prowadzącego do celu, tego, co stanowi dla człowieka źródło wynalazków i postępu technicznego.

Na przykład zwierzę zamknięte w klatce nie jest w stanie wywnioskować, że należy odsunąć zasuwkę, by się uwolnić, chyba że uczyni to przypadkowo. Człowiek natomiast dostrzega, że odsunięcie zasuwki jest środkiem do otwarcia drzwi i do wyjścia na wolność. Te różne sposoby zachowania się zwierzęcia i człowieka wskazują, że poznanie człowieka różni się istotowo od poznania zwierzęcego. Poznanie zwierzęce jest ściśle zależne od materii, nie może wyjść poza nią; natomiast poznanie człowieka jest tylko w pewnym stopniu zależne od materii, gdyż wykracza ponad nią, jest duchowe. Ponadto posiada charakter osobowy: poznaje ktoś, poznaje osoba. Toteż to poznanie niematerialne musi pochodzić z władzy niematerialnej, duchowej, która poznaje. Tę władzę nazywamy intelektem. Stąd wniosek, że istnieje w człowieku intelekt jako władza duchowa.

Podobną wyższość nad światem zwierząt przedstawia człowiek w zakresie chcenia i pragnienia. Tutaj widzimy, że zwierzęta są zależne od materii, obserwujemy determinizm. Gdy na przykład głodnemu psu podsunie się mięso, wówczas nic go nie powstrzyma od jedzenia, podczas gdy człowiek w podobnych okolicznościach zachowuje pełną wolność wyboru. „Nie ulega on ślepo pragnieniu zmysłowemu, lecz jest w stanie powstrzymać się od jedzenia, gdyby nawet był zupełnie głodny. Choć dobra materialne pociągają bardzo jego zmysły, potrafi on wobec nich zachować wolność decyzji”<sup>31</sup>. Ponadto widzimy, że człowiek pragnie dóbr niematerialnych, np. prawdy, dobra, Boga i do nich dąży. Skoro więc pragnie rzeczy niematerialnych i duchowych, to musi posiadać niematerialną, duchową władzę pożądaną, jaką jest wola.

---

<sup>29</sup> A. SŁOMKOWSKI, *dz. cyt.*, 17.

<sup>30</sup> Por. tamże, 18.

<sup>31</sup> Tamże, 19.



Doszliśmy więc do przekonania, że człowiek ma duchowe władze: umysł i wolę, dzięki którym jego poznanie i jego pragnienia są duchowe. Skoro zaś są w człowieku władze duchowe, to musi być duchowy podmiot, jakiś duchowy fundament, w którym te władze tkwią. Tym podmiotem jest dusza, będąca substancją duchową. Zaś duszy człowieka nie można utożsamiać z tym, co się niekiedy mówi – dusza zwierzęca. Nie ma tu różnicy w stopniu doskonałości, ale dusza ludzka posiada zupełnie inną naturę – duchową. Natomiast w zwierzęciu materia, wprowadziona ożywiona pierwiastkiem życiowym, nie potrafi jednak wznieść się ponad materię<sup>32</sup>.

Z tego wynikają dalsze wnioski: skoro w człowieku jest dusza duchowa, która przekracza swą istotą naturę materii, to nie może ona powstawać i nie mogła powstać jako skutek ewolucji materii. Aby człowiek miał duszę nie wystarczyły żadne siły materialne. „One nie są i nie były w stanie wytworzyć duszy; trzeba było czegoś nowego, czegoś, co pochodziło, by się tak wyrazić, niejako z innego świata, ze świata ducha; tylko duch mógł stworzyć ducha, bo duchem jest ludzka dusza”<sup>33</sup>. Siły materialne istniejące w świecie nie byłyby w stanie dać człowiekowi duszę, tutaj potrzebna była ingerencja z zewnątrz, którą Pismo św. nazywa tchnieniem Bożym. Gdyby więc przyjąć ewolucyjne pochodzenie życia na ziemi i gdyby przyjąć ewolucyjne powstanie ciała człowieka, to doświadczenie i zdrowa filozofia nie pozwalają zgodzić się na twierdzenie, że również dusza rozwinęła się – pochodzi na drodze ewolucji.

## 5. Stosunek do odkryć paleontologicznych

Powstaje jednak pytanie, czy paleontologia, która bada historyczny rozwój czaszki ludzkiej i ludzkiego mózgu, nie wykaże, że rozum ludzki, który rozwijał się stopniowo i powoli, jest wytworem długotrwałej ewolucji w świecie zwierząt. Aby odpowiedzieć na to pytanie ks. A. Słomkowski analizuje wyniki badań tych nauk. Przypomina, że geologia przyjmuje, iż człowiek pojawił się w II okresie czwartorzędu, czyli w tzw. pleistocenie, gdyż szczątki człowieka, jakie znamy pochodzą z tego okresu, jak również najstarsze dotychczas znane ślady kultury ludzkiej<sup>34</sup>. Następnie autor przedstawia wykopaliska paleontologiczne, przytaczając równocześnie opinie różnych naukowców co do tożsamości znalezionych czaszek, kości i zębów. Trudno je tu wszystkie przedstawić, gdyż one dla wielu są znane, ale przynajmniej niektóre należy.

W 1892 r. odkryto na Jawie nad brzegiem rzeki Solo pod Trinil tzw. *pithecanthropus erectus*. Późniejszym wykopaliskiem z lat 1929-1937 są niekompletne szczątki spod Pekinu, tzw. *sinanthropus pekinensis*. Szczątki te podobne są do *pithecanthropusa*, ale bardziej rozwinięte; *sinanthropus* miałby mówić i posługiwać się ogniem.

W 1901 r. znaleziono żuchwę we wsi Maur, koło Heidelbergu, w dolinie rzeki Elsenz. Żuchwa jest masywna, brak jest podbródka, zęby są ludzkie. Na pytanie, do kogo należała ta żuchwa, uczony Schoetensach, który ją znalazł, był zdania, że jest to żu-

---

<sup>32</sup> Por. tamże, 20.

<sup>33</sup> Tamże, 21.

<sup>34</sup> Por. tamże, 21.

chwa ludzka. Natomiast inni uczeni zaliczają ją do człowiekowatych, tj. uważają ją za formę pośrednią pomiędzy małpami antropoidalnymi a człowiekiem<sup>35</sup>.

W 1856 r. znaleziono w dolinie Neander (Neandertal) szczątki ludzkie należące do rasy bardziej prymitywnej niż rasy obecnie żyjące i stąd nazwano tego człowieka *homo neandertalensis*. Z czasem takich szczątek odkryto kilkadziesiąt, poczynając od półwyspu iberyjskiego (Gibraltaru) poprzez Francję, Belgię, Anglię, Niemcy, Chorwację, Węgry, Krym. Poza Europą odkryto je w Palestynie, w południowej Afryce, na wyspie Jawie. Obok szczątków znaleziono narzędzia, które pozwalają ustalić, że rasa ta żyła w okresie kultury mestierskiej. Był to człowiek prymitywniejszy i stojący na niższym stopniu rozwoju.

Zestaw tych form wskazuje, że ciało człowieka rozwijało się od *sinanthropusa* poprzez rasę neandertalską, do człowieka współczesnego. Autor konstatuje, że rozwój jest niewątpliwy. Autor nie zgadza się natomiast z opinią, że w *sinanthropusie* czy neandertalczyku trzeba widzieć jakąś istotę człowiekowatą, tzn. formę pośrednią pomiędzy małpami człekokształtnymi a człowiekiem. Argumentem za tym odrzuceniem jest fakt, że *sinanthropus* świadomie i celowo używał ognia (Loth). O wiele bardziej jeszcze działanie celowe wykazuje neandertalczyk.

Skoro te istoty żyjące wtedy używały ognisk celowo, oznacza to, że znały związek zachodzący pomiędzy przyczyną a skutkiem oraz pomiędzy środkiem a celem. „To właśnie uchwycenie wzajemnych związków jest źródłem wszelkiego postępu człowieka. Uchwycenie zaś związku pomiędzy przyczyną a skutkiem, pomiędzy środkiem a celem nie jest do pomyślenia tam, gdzie nie ma duszy duchowej. Choćby nie wiadomo jak morfologicznie bliskie były gatunki zwierzęce, to jednak pod tym względem dzieli je będzie przepaść, której żadne zwierzę nie jest w stanie pokonać”<sup>36</sup>.

Innym wskaźnikiem przemawiającym za tym, że te najdawniejsze rasy ludzkie były istotami rozumnymi świadczy fakt, że wytwarzały kulturę. Choćby bardzo różniły się morfologicznie od późniejszych ras, to jednak jeśli tworzyły kulturę, nie można im odmówić inteligencji. Do wytworzenia kultury nie wystarczy jedynie instynkt, choćby bardzo rozwinięty, jak u mrówek czy pszczół. Bez inteligencji nie ma tworzenia kultury, ponieważ jak przy celowym używaniu ognia, tak i tu trzeba uchwycić związek pomiędzy przyczyną a skutkiem, między środkiem a celem. O kulturze bowiem możemy mówić dopiero wówczas, gdy człowiek nie zadowalał się tym, czego mu przyroda dostarcza, obrabia i przekształca przedmioty dane przez naturę, dostosowując je do danego celu. To zaś, jak wspomniano, domaga się władzy duchowej, która nie jest uzależniona od materii ograniczonej przestrzenią i czasem. Człowiek tworząc kulturę wykracza ponad przestrzeń i czas<sup>37</sup>.

Dodatkowo interesujące jest to, że znamy starszą kulturę od najstarszych ludzkich szczątków. I tak znaleziona żuchwa w Maur człowieka *heidelbergensis* należy wraz ze szczątkami *sinanthropusa* do najstarszych znanych nam szczątków ludzkich i należy do

---

<sup>35</sup> Por. tamże, 23.

<sup>36</sup> Tamże, 25.

<sup>37</sup> Por. tamże, 26.

kultury szelskiej. Natomiast uczeni znają kulturę preszelską<sup>38</sup> oraz późniejszą od szelskiej, tzw. aszelską, z której pochodzi staranniejsza obróbka kamienia. Wobec tego trzeba mówić o istnieniu człowieka rozumnego, który tworzył te trzy kultury (preszelską, szelską i aszelską). To nie były tylko *homiculae* – istoty człowiekowate, ale *homo faber*, a więc *homo sapiens*.

Ks. A. Słomkowski opowiada się za opinią uczonego Boule'a, że gdyby uwzględnić cechy intelektualne, to nie byłoby podstaw, by wprowadzać różnice pomiędzy neandertalczykiem a człowiekiem dzisiejszym. Wynalezienie pierwszych narzędzi i używanie ognia są skutkiem posiadania umysłu, który jest źródłem wynalazków, tak dzisiejszych jak i ówczesnych<sup>39</sup>. Natomiast nasz autor opowiada się przeciwko opinii Lotha, a za zdaniem Obermeiera, że człowiek rasy neandertalskiej posiadał mowę artykułowaną i posiadał przejawy psychiczne. Człowiek ten wykazuje dużo podobieństw do ludów prymitywnych współcześnie nam żyjących w Australii czy pigmejów w Afryce. Jeżeli uznajemy za istoty rozumne – a więc za ludzi – twórców wspomnianych kultur, to tym bardziej neandertalczyka, który jest twórcą kultury następnego okresu, czyli kultury mustierskiej.

Za istnieniem inteligencji u człowieka pierwotnego świadczy również mowa. I tak badania wykazały, że *sinanthropus* posługiwał się taką czy inną mową, mówił już posiadając dość dobrze rozwinięty ośrodek Broca. To zaś jednoznacznie przemawia za tym, że był istotą rozumną, a nie czymś pośrednim pomiędzy małpami człekokształtnymi, a człowiekiem rozumnym. Bowiem, żeby mówić nie wystarczy wydawać tylko dźwięki, ale potrzeba zdolności tworzenia pojęć ogólnych i wydawania sądów, jako że mowa jest zewnętrznym wyrazem pojęć i uzewnętrznieniem jakiegoś sądu. Żeby zaś to czynić trzeba mieć władzę duchową, czyli inteligencję. Skoro więc ten człowiek prymitywny mówił, to posiadał inteligencję i był człowiekiem rozumnym. Potrafił artykułować dźwięki, miał możliwość mówienia, był zdolny wyrażać myśli w dźwięku. Mogła to być mowa uboga, lecz to jest mało znaczące. Istotne jest, że człowiek taki, jakim go ukazują wykopaliska, musiał być istotą rozumną. Był bowiem twórcą kultury i tym samym daleko wznosił się ponad najdoskonalszych przedstawicieli świata zwierzęcego<sup>40</sup>.

Jednak szczególną rolę przypisuje się danym zaczerpniętym z paleontologii, które wykazują, że pod względem morfologicznym dawniejsze formy są bliższe małpom człekokształtnym niż człowiek współczesny. Wreszcie człowiek pojawia się, chronologicznie rzecz biorąc, jako ostatnie ogniwo. Ponieważ pod tymi względami wiąże się on ze światem zwierząt, a mówiąc dokładniej z Naczelnymi (Primates), uczeni – specjaliści widzą pomiędzy jednym światem a drugim związek genetyczny.

Kiedy jednak chce się ustalić, w jaki sposób człowiek łączy się z Naczelnymi, tj. gdzie nastąpiło ewentualne oderwanie się człowieka od wspólnego pnia Naczelnych lub od któregoś z jego rozgałęzień, kwestia ta jest niejasna i zdaniem bardzo wybitnych uczonych nie rozwiązana. Mamy więc do czynienia z hipotezą. Oczywiście wciąż pojawiają się nowe odkrycia. Niemniej jednak powodują one nowe problemy, a niektóre

---

<sup>38</sup> Por. tamże, 27.

<sup>39</sup> Por. tamże, 27.

<sup>40</sup> Por. tamże, 28.

dawne teorie ulegają korekcie. Problem rodowodu człowieka, który wydawał się już rozwiązany, napotyka na coraz to nowe trudności. Prosta linia rozwojowa: Pithecanthropus – Homo neandertalis – Homo sapiens wydaje się nie do utrzymania i przez uczonych Zachodu uważana jest na ogół za teorię przestarzałą. Bardzo poważne zastrzeżenia wysuwane są co do włączenia Neandertalczyka w linię rodowodową człowieka współczesnego<sup>41</sup>. A zatem sprawa drzewa genealogicznego człowieka nie wygląda tak prosto, jak ją przedstawiają podręczniki szkolne, czy jakieś inne książki. Po prostu na razie nie zrekonstruowano z całą pewnością drzewa genealogicznego. Być może, że tacy są przodkowie, jak to ukazują podręczniki, ale to nie jest stuprocentowo pewne.

Co więcej, ks. A. Słomkowski bardzo mocno podkreśla, że hipotezy zbudowane przez nauki biologiczne i antropologiczne mogą dotyczyć jedynie ciała człowieka, a duszy tylko o tyle, o ile dostatecznie rozwinięty mózg jest konieczny do czynności psychicznej. Natomiast nauki te nie są w stanie rozwiązać problemu duszy. Jeśli się za to zabierają, wychodzą poza swoje kompetencje i wkraczają w dziedzinę filozofii, a tym samym ich wnioski filozoficzne nie zawsze są słuszne. Czego więc nie można przyjąć od niektórych ewolucjonistów? Niektórzy usiłują udowodnić, że nie ma sfery duchowej człowieka, że nie ma wolności woli, że zachowania zwierzęcia i człowieka są takie same. Czegoś takiego nie można przyjąć, bowiem człowiek różni się istotowo od świata zwierząt.

Ks. A. Słomkowski konstatuje, że nauka eksperymentalna nie daje nam na razie ostatecznej i pewnej odpowiedzi na pytanie dotyczące początków człowieka. Nie jest pewne, czy nie trzeba przyjąć bardzo wczesnego zróżnicowania się ludzi na kilka ras. Rozwiązanie tej kwestii należy do antropologów. Ponadto nauka eksperymentalna nigdy całkowicie nie rozstrzygnie kwestii dotyczącej pojawienia się na ziemi pierwszego człowieka. Nigdy bowiem nie będzie pewności, że znalezione szczątki są właśnie tym pierwszym człowiekiem<sup>42</sup>.

Z tego wszystkiego wynika też, że rezultaty nauk eksperymentalnych są do pogodzenia z nauką Kościoła o stworzeniu człowieka. Odkrycia paleontologiczne nie zachwiały tej starej prawdy o stworzeniu człowieka przez Boga. Przyjąć więc trzeba prawdę, że Bóg stworzył człowieka w szczególny sposób, tak że człowiek nie jest tylko skutkiem naturalnego rozwoju niższych organizmów. Nieważne jest, czy Bóg dla stworzenia człowieka posłużył się materią nieorganiczną, czy też jakimś organizmem, w który tchnął duszę. Niezbitym faktem pozostaje, że z punktu widzenia czysto naturalnego i w świetle zdrowej filozofii niemożliwe jest wyjaśnić pojawienie się człowieka na ziemi bez przyjęcia specjalnej interwencji Bożej, dzięki której człowiek ma duszę i jest istotą rozumną.

Nasz autor zwraca uwagę na to, że Pismo św. nie podaje przyczyn bezpośrednich powstania bytów, ale przyczynę ostateczną – Boga<sup>43</sup>. Nie oznacza to, że nie uznaje działania przyczyn bezpośrednich, tzw. przyczyn drugich i zaprzecza działaniom praw natury. Za przykład podaje matkę Machabejkę, która wyraża się tak, jakby Bóg bezpo-

---

<sup>41</sup> Por. tamże, 191.

<sup>42</sup> Por. tamże, 29.

<sup>43</sup> Por. tamże, 14.

średnio, w cudowny sposób stworzył jej dzieci (2 Mach 7,22-23). Twierdząc, że Bóg połączył członki człowieka w łonie matki autor biblijny nie wyklucza naturalnego poczęcia dziecka i jego rozwoju, ale pomijając działanie przyczyn drugich – stworzonych, autor od razu podaje działanie Boga, tj. przyczyny pierwszej, od której zależą przyczyny drugie i otrzymują moc działania<sup>44</sup>.

Współcześni teologowie zastanawiają się, w jaki sposób dokonuje się to współdziałanie Boga jako przyczyny pierwszej z działaniem przyczyn wtórnych, stworzonych, naturalnych. Karl Rahner<sup>45</sup> uważał, że nie należy tego współdziałania rozumieć jak dwóch działań przeciwległych: jednego – Boskiego – odgórnie, a drugiego – stworzonego – oddolnie. Uważał natomiast, że Bóg działa jako przyczyna transcendentna a zarazem immanentna poprzez przyczyny wtórne, czyli w ewolucji poprzez prawa naturalne. Innymi słowy, byty niższego stopnia nie byłyby same z siebie w stanie spowodować zaistnienia bytów wyższego stopnia. Jeśli jednak przyczyniają się do tego, to dzięki działaniu transcendentnemu a zarazem immanentnemu Boga, który zakodował w nich to prawo rozwoju ewolucyjnego i który sprawia, że przyczyniają się do czegoś, czego same z siebie nie byłyby w stanie uczynić. Bóg wynosi ich do działania, do którego same z siebie nie są zdolne. W ten sposób ujmuje to współdziałanie również Ludwik Müller w swej książce *Katholische Dogmatik*<sup>46</sup>. Mimo wszystko jednak kiedy przyjmiemy rozwój ewolucyjny nie oznacza to, że rozwiązaliśmy już wszystkie problemy. Pozostaje problem, jak wyjaśnić stan pierwotny człowieka, jak wyjaśnić monogeniczne pochodzenie ludzkości, powszechność grzechu pierwotnego. Niemniej jednak kiedy bronimy ingerencji Boga w rozwój ewolucyjny, to chodzi nam o podkreślenie kilku spraw:

Człowieka nie można sprowadzić do wyżej zorganizowanej formy materii, jak chce materializm. Nasz świat nie znajduje się w szponach ślepych sił, nie jest chaosem ani ofiarą brutalnych determinizmów. Ewolucja wiedzie ku pojawieniu się człowieka jako istoty wolnej, odpowiedzialnej i świadomej. Ale sama z siebie tego progu nie pokonuje. W celu powołania do życia człowieka Bóg mógł posłużyć się jakąś istotą przygotowaną na planie cielesnym przez miliony lat ewolucji i tchnąć w nią duszę – na swój obraz i podobieństwo. Oznacza to, że dla chrześcijan ewolucja pozostaje w harmonii z wielkim planem Boga, którego cel stanowi powołanie człowieka do najwyższej godności obrazu Jego Syna jednorodzonego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. To odwoływanie się do wcielenia Chrystusa, jako właściwego zrozumienia obrazu i podobieństwa Bożego, w świetle Nowego Testamentu pozwala uznać za niedostateczną teorię, które redukują podobieństwo Boże w człowieku jedynie do aspektu duchowego. Tak więc człowiek z jednej strony pochodzi z „prochu ziemi”, a z drugiej posiada życie, które pochodzi bezpośrednio od Boga (por. Rdz 2,7)<sup>47</sup>.

Czy jednak głosząc tezę o tak radykalnej, duchowej różnicy człowieka ze światem natury nie negujemy owej ciągłości fizycznej, która wydaje się stanowić nić przewodnią badań nad ewolucją, podejmowanych na płaszczyźnie nauk szczegółowych? – pytał

---

<sup>44</sup> Por. tamże, 15.

<sup>45</sup> Por. K. RAHNER, *Evoluzione*, w: *Sacramentum mundi*, Brescia 1975, t. 3, 700-710.

<sup>46</sup> Por. L. MÜLLER, *Katholische Dogmatik*, Freiburg im Br. 2003, 215-217.

<sup>47</sup> Por. tamże, 1375n.

Jan Paweł II w 1996 r. „Analiza metody stosowanej w różnych dziedzinach wiedzy – odpowiadał – pozwala pogodzić ze sobą te dwie wizje [...]. Nauki doświadczalne z coraz większą dokładnością badają i opisują wielorakie przejawy życia, umieszczając je na skali czasowej. Moment przejścia do sfery duchowej nie jest przedmiotem obserwacji tego rodzaju. Może ona jednak ujawnić – na płaszczyźnie doświadczalnej – cały zespół bardzo ważnych oznak specyficzności istoty ludzkiej. Natomiast doświadczenie poznania metafizycznego, samoświadomości i zdolności do refleksji, sumienia i wolności czy wreszcie doświadczenie estetyczne i religijne należą do sfery analizy i refleksji filozoficznej, podczas gdy teologia odkrywa ich sens ostateczny, zgodny z zamysłem Stwórcy”<sup>48</sup>. Jeśli zatem uznaje się wskutek pokrewieństwa człowieka z materialnym światem stworzonym pochodzenie jego ciała na drodze ewolucyjnego rozwoju, to jednocześnie trzeba przyjąć jego inność, duchowość, transcendencję, pochodzenie od Stwórcy i jego powołanie do zjednoczenia z Nim.

Na zakończenie chcę podkreślić, że w swych publikacjach ks. A. Słomkowski był za ewolucyjnym pochodzeniem ludzkiego ciała. Co więcej, uważał, że jeśli ktoś chce przyjąć ten rozwój ewolucyjny, to nie należy się temu przeciwstawiać, pod warunkiem, że przyjmuje istnienie Boga Stwórcy i wymiar duchowy człowieka. Jeśli jednak ktoś nie przyjmuje ewolucyjnego pochodzenia ludzkiego ciała, to nie należy go do tego zmuszać. Sprawa jest otwarta. Nie należy tworzyć wierzącym przeszkód tam, gdzie ich nie ma.

Sądzę, że czytelnik zauważył również, iż cała rozprawa z ewolucjonizmem ks. A. Słomkowskiego idzie po linii nauczania Magisterium Kościoła i jest w większości po dziś dzień aktualna. Posługiwał się wiedzą dostępną mu w tamtych czasach. Gdyby pisał swą pracę dzisiaj, to zapewne odniósłby się do teorii wielkiego wybuchu, tzw. big bang, czy współczesnych badań fizyków na temat rozszerzania się wszechświata. Choćby przyjął współczesne teorie fizyczne, chemiczne, biologiczne, to jednak zawsze pozostaje pytanie: skąd ma to wszystko początek, skąd się wzięła energia, która prowadzi do kształtowania się makrokosmosu, a potem także mikrokosmosu?

## 6. Ewolucjonizm umiarkowany czy kreacjonizm ewolucyjny

Na marginesie tego artykułu chciałbym odnieść się do używania pewnych terminów. Otóż z ust teologów uniwersyteckich słyszałem ostatnio parokrotnie: „ewolucjonizm nie – ewolucja tak”; „ewolucjonizm należy zawsze odrzucać – ewolucji nie”. Takie ujęcie wydaje się też sugerować Rada Naukowa Episkopatu, która pisze, że Kościół odrzuca „ideologiczny ewolucjonizm”, a jest „żywo zainteresowany zagadnieniem ewolucji” (nr 3).

Stwierdzenie to zainteresowało mnie o tyle, że w traktacie o stworzeniu odróżniam ewolucjonizm radykalny – materialistyczny i ewolucjonizm umiarkowany, czyli taki, który zakłada, że następuje ewolucyjny rozwój świata, ale początek jego istnienia pochodzi od Boga i Bóg swą wszechmocą jest obecny dla rozwoju ewolucyjnego<sup>49</sup>. Czy

<sup>48</sup> Por. *Kościół wobec ewolucji...*, dz. cyt., 1374, nr 6.

<sup>49</sup> Por. J. WARZESZAK, *Człowiek w obliczu Boga i wśród stworzenia*, Warszawa 2005, 19.

zatem mówienie o ewolucjonizmie umiarkowanym jest uzasadnione? Szukając na to odpowiedzi natrafiłem na artykuł ks. W. Łydki – nawiasem mówiąc, bardzo cenię jego publikacje – w którym, po pierwsze używa on pojęcia ewolucjonizmu na oznaczenie poglądu „uznającego działanie opatrności Bożej i wyjątkowe miejsce człowieka w świecie” i za przykład podaje „urzekającą nawet niewierzących teorię ewolucjonizmu chrześcijańskiego” stworzoną przez wybitnego przyrodnika francuskiego, jezuitę P. Teilharda de Chardin<sup>50</sup>. Zaś pod koniec artykułu pisze: „Niezdolny z Objawieniem byłby ewolucjonizm (wcześniej autor nazwał go ewolucjonistyczną teorią ateistyczną) uzależniający powstanie ducha ludzkiego tylko od samego rozwoju organizmu biologicznego i widzący w procesie hominizacji tylko działanie ślepych sił przyrody. Natomiast ewolucjonizm umiarkowany, przyjmujący stopniowy biologiczny rozwój człowieka, ale uznający w procesie hominizacji szczególne działanie Boga Stwórcy, nie tylko nie kłóci się z nauką objawioną, ale wydaje się pozostawać z nią w doskonałej harmonii”<sup>51</sup>.

Sądzę, że takie sformułowanie można wyprowadzić także z następujących wypowiedzi. I tak Pius XII pozwala w *Humani generis* na dyskusję teologom i przyrodnikom nad „nauką ewolucjonizmu”, która „bada powstanie ciała ludzkiego z jakiejś już istniejącej żywej materii – co do dusz bowiem, wiara katolicka każe nam przyjąć, że one bezpośrednio stwarzane są przez Boga” (BF V 37). Z kolei Jan Paweł II pisze, że „należy mówić nie tyle o teorii, ile raczej o teoriach ewolucji”. Określenie „teoria ewolucji” sugeruje, że już ewolucja jest hipotezą czy teorią. A zatem słowo „ewolucja” może oznaczać proces rozwoju wzrastającego, albo hipotezę, przypuszczenie, twierdzenie, dowodzenie – teorię, że taki rozwój istnieje we wszechświecie. Można teraz zapytać, gdzie te teorie mają swoje miejsce. Otóż Papież zauważa, że jeśli przyjmuje się ewolucyjny rozwój to nie oznacza wyjaśnienia wszystkiego. Pozostaje nadal „zagadnienie ewolucji”, do którego m.in. należy weryfikacja wykopalisk, które nie zawsze są pewne, brak ogniw w rekonstruowanym paśmie ewolucji, a zwłaszcza w drzewie genealogicznym człowieka. I tu jest miejsce dla uczciwych interpretacji naukowych, które zdają sobie sprawę z tych wszystkich trudności ułożenia łańcucha rozwoju ewolucyjnego. Ale tutaj też znajdują swoje pole „interpretacje materialistyczne i redukcjonistyczne, podszywające się pod naukę”, czyli takie interpretacje, które ideologizują rozwój ewolucyjny dla założonej z góry tezy odrzucającej wiarę w Boga Stwórcę. W tym sensie mówimy o ewolucjonizmie „materialistycznym”, „redukcjonistycznym”, „ateistycznym”, „mechanistycznym”, „radykalnym”. Czy wobec tego nie można używać pojęcia „ewolucjonizm umiarkowany”? Przecież słowo „ewolucjonizm” – jak wszelkie „izmy” – jest interpretacją, wyjaśnieniem, teorią wyjaśniającą pochodzenie ludzkiego ciała. Zaś „umiarkowany” dlatego, że przyjmuje ewolucję, ale przyjmuje też istnienie Boga jako warunek *sine qua non* rozwoju ewolucyjnego. Nie jest radykalny, jak ten materialistyczny, który odrzuca istnienie Boga Stwórcy.

Mówi się, że Kościół przyjmuje kreacjonizm. Sądzę, że tego pojęcia chętniej używają filozofowie niż teologowie, gdyż dla tych ostatnich stworzenie świata i człowieka przez Boga jest bardziej prawdą wiary niż teorią. Warto znów zwrócić uwagę na to, że pod tym pojęciem rozumie się kilka spraw. Po pierwsze fakt, że Bóg stworzył świat –

<sup>50</sup> W. ŁYDKA, *Ewolucjonizm*, w: *Słownik Teologiczny*, A. ZUBERBIER (red.), Katowice 1998(2), 180.

<sup>51</sup> Tamże, 181.

podstawową prawdą wiary jest, że Bóg stworzył świat i go podtrzymuje w istnieniu i działaniu. Po drugie, że Bóg stworzył bezpośrednio duszę pierwszego człowieka. Wreszcie, że Bóg stwarza duszę każdego indywidualnego człowieka w momencie poczęcia ciała, a nie wcześniej, jak to chciał preegzystencjonizm dusz. W środkach przekazu używa się też pojęcia „kreacjonizm”, „kreacjoniści” na oznaczenie tych, którzy interpretują dosłownie opisy biblijne stworzenia świata i odrzucają całkowicie ewolucję, żądając nawet sądownie usunięcia z programów szkolnych nauczania o ewolucji. Rada Naukowa nazywa ich postawę „fideistycznym kreacjonizmem”. Z kolei Ch. Schönborn określa fundamentalizmem usiłowania, które przyjmują teksty biblijne o początkach świata i człowieka dosłownie jakby to były wypowiedzi przyrodnicze<sup>52</sup>. O ile Kościół przyjmuje trzy powyższe znaczenia kreacjonizmu, o tyle odrzuca kreacjonizm fideistyczny.

Tu jednak chciałbym się na moment zatrzymać przy ujęciu, które przyjmuje stworzenie duszy pierwszego człowieka bezpośrednio przez Boga, natomiast dopuszcza dyskusję nad rozwojem ewolucyjnym ludzkiego ciała, jak to mamy w encyklice *Humani generis*. Jak określić to stanowisko? Czy to jest ewolucjonizm umiarkowany, czy też kreacjonizm ewolucyjny? Choć ta pierwsza formuła jest do przyjęcia, to jednak, ponieważ na pierwszym miejscu mówi ona o ewolucji, dlatego wydaje mi się, że lepszym sformułowaniem byłoby określenie: „kreacjonizm ewolucyjny”. „Kreacjonizm” dlatego, że stawia na pierwszym miejscu działanie stwórcze Boga, które samo z siebie jest tzw. *creatio continua*, a w przypadku rozwoju ewolucyjnego zostaje to jeszcze bardziej podkreślone, gdyż Bóg Stwórca musi być obecny rozwojowi ewolucyjnemu; bez tej obecności immanentnej a zarazem transcendentnej byty nie mogą ani istnieć, ani działać, ani się rozwijać, czy ewoluować. Pomimo iż ks. prof. J.M. Dołęga nie używa tego sformułowania, to jednak podtytuł książki „ewolucyjny model kreacjonizmu”, a potem kilkakrotne użycie tej formuły w tekście, świadczyłoby, moim zdaniem, że skłaniałby się ku temu drugiemu określeniu<sup>53</sup>. Ostatecznie wybór pozostawiam czytelnikowi.

#### ORIGINE DELL'UOMO SECONDO REV. RETTORE ANTONIO SŁOMKOWSKI

##### *Riassunto*

Monsignor Antonio Słomkowski si occupava del problema dell'origine dell'uomo nel tempo della fortissima propaganda ateistico-comunista nel dopoguerra (1945-1958). Lui ha difeso la dottrina cattolica sulla creazione dell'uomo dinanzi all'evoluzionismo materialistico. Egli dimostrava nei suoi scritti una possibilità di conciliare la creazione dell'anima da Dio con l'evoluzione del corpo umano.

<sup>52</sup> Ch. SCHÖNBORN, *dz. cyt.*, 38.

<sup>53</sup> Por. J.M. DOŁĘGA, *dz. cyt.*, 40. 56.